

Od autora: Część pierwsza.

Będę wdzięczna za każdy komentarz.

Fineus pojawił się w domu Adeli tej wiosny, kiedy na zawsze zniknęła Jadwiga. Był czarną, zapchlona kulka z zaropiałymi oczami. Nie przypominał psa, lecz małego jeża, który wytarzał się w kłębkach wełny.

Dziadek Łukasz znalazł go podczas wyprawy nad rzekę. Wracał z pierwszego w tym roku połowu. W wiaderku miał kilka kleni i jazi. Dochodziło południe. Zasiedział się trochę nad wodą, której nurt hipnotyzował bardziej niż ogień w kominku, dlatego teraz szedł szybko, aby uniknąć zrzędzenia żony.

Gdy wyszedł z szuwarów i chciał przeciąć szutrówkę, dojrzał w rowie parciany worek, zawiązany niedbale sznurkiem. Pewnie nie zainteresowałby się nim, myśląc, że to wyrzucone przez sąsiadów śmieci, lecz worek się poruszył. Łukasz wyciągnął scyzoryk i rozciął sznurki. Śmiało zajrzał do środka. Smutny widok ukazał się jego oczom. Pięcioro nikomu niepotrzebnych szczeniąt dokonywało swojego żywota. Nie wahał się. Wziął worek na plecy i ruszył do domu. Na miejscu okazało się, że tylko jeden szczeniak przeżył. Pozostałe Łukasz zakopał za stodołą, klnąc pod nosem na ludzką głupotę, która tak bezmyślnie radzi sobie z przyrostem naturalnym.

Łukasz chodził po świecie już prawie siedemdziesiąt lat i nadal nie mógł pogodzić się z faktem, iż obok dobra istnieje zło, obok kłamstwa prawda, a obok miłości nienawiść. Może dlatego nie chodził do kościoła. Mierzyły go modły i kadzidła. Święta spowiedź, po której zostawała jedynie obietnica poprawy oraz niedzielna szopka. Wierzył. Naprawdę wierzył w Boga, lecz jego Bóg mieszkał w drzewach i pachniał poranną trawą.

- Będzie nazywał się Fineus - zawyrokowała Agnieszka - jak król Tracji. - Miała dopiero jedenaście lat, lecz różniła się od rówieśników. Woląла przebywać w świecie stworzeń mitologicznych, niż nowoczesnych zabawek przywożonych przez matkę z Paryża. Wzięła trzęsące się stworzenie na ręce i szeptała mu coś do ucha. Może już wtedy przeczuwała, że niechciana przez właścicieli znajda, odegra ważną rolę w życiu całej rodziny.

- Fineus? - Babcia nie była zachwycona. - A cóż to za imię dla kundla?! Poza tym jeszcze nie powiedziałam, że może zostać.

Dziadek w tym czasie przyniósł lateksową rękawiczkę. Następnie zrobił małą dziurkę na jednym z palców. Nalał mleka i usiadł w swoim fotelu. Agnieszka bez słowa podeszła do niego z pieskiem. Pomysł Łukasza okazał się znakomity. Fineus jadł. Niestety chwilę potem wymiotował. Wnuczka z dziadkiem w niemym porozumieniu zajęli się nim z tkliwością. Wykąpali go w szarym mydle, wyszczotkowali sierść, przez cały dzień przemywali zaropiałe oczy ciepłą wodą i naparem ze świetlika lekarskiego. Karmili sprawdzonym sposobem. Wieczorem Agnieszka, mimo protestów babci, wzięła go do łóżka i nuciła kołysanki, dopóki nie zasnął, wtulony w jej drobne ciało.

W ten oto sposób Fineus stał się pełnoprawnym członkiem rodziny. Po kilku dniach pielęgnacji otworzył wreszcie oczy. Wyglądały jak zmatowione, zielone guziki od marynarki. Reagowały jedynie na silne światło. Wizyta u weterynarza potwierdziła przypuszczenia. Pies nie widział. Nie wiadomo dlaczego babci przyszła na myśl ciotka Irmina, posiadająca dar rzucania klątwy, odczytywania snów i Bóg wie czego jeszcze. Zwierzyła się z tego Łukaszowi:

- Zobacz, nazwała go Fineus, a król Fineus był ślepy! Może ona ma to samo, co Irmina.
- Kobieto, uspokój się. Jak przyniosłem psa, to nie mógł otworzyć oczu, może dlatego go tak nazwała.
- To już nie pierwszy raz - Adela nie ustępowała. Pamiętasz jej sen o piorunie? A kaczkę? Pamiętasz kaczkę?! Niepotrzebnie wybraliśmy Irminę na matkę chrzestną. Mówię ci, że ona przekazała Agniesi swoje nadprzyrodzone zdolności. Boże!- Adela usiadła przy stole, zakryła twarz rękoma. - Najbardziej to mi szkoda Zygmunta.
- Jakiego Zygmunta? O czym ty mówisz?
- Zygmunt, absztyfikant Irminy. Ten wysoki wojskowy. Przecież pamiętasz, co mu Irminka powiedziała: "Byłabym z tobą, gdybyś był krótszy o dwie głowy". I po miesiącu nogi mu ucięło!
- Na poligonie, Adelo - Łukasz zmarszczył czoło - opamiętaj się.
- Ja tam swoje wiem. Martwię się, ale ty... - Łukasz podszedł do żony, pogłaskał ją po ramieniu.
- Nie przejmuj się głupotami. Juto niedziela, pomodlisz się i złe duchy odejdą. A kysz a kysz!
- Nie kpil! Sam byś z nami poszedł. Jutro Niedziela Palowa.

Adela klęczała w drugim rzędzie po lewej stronie kościoła i jak co niedzielę prosiła Boga o opiekę nad swoją rodziną. Zaczęła od podziękowań za swojego drugiego męża - Łukasza i przeprosin, że go tu nie ma. Potem przepraszała za swoją córkę, ateistkę: "Robiłam co mogłam, ale znasz, Boże, jej ojca, Gianiego, geny są silniejsze niż miłość Łukasza, niż prośby matki. A najbardziej w tym wszystkim szkoda mi Agniesi. Tęskni na pewno, choć trzyma się dzielnie. Proszę Cię, Panie Boże, daj opamiętanie Jadwidze." Gdy Adela przeszła do wypraszenia łask dla swojej ukochanej wnuczki zorientowała się, że dziewczynki nie ma przy niej w ławce. Nerwowo rozejrzała się wokoło. Kiedy i gdzie poszła? Przed chwilą siedziała koło niej.

"Chrystus wodzem, Chrystus Królem. Chrystus, Chrystus Władcą nam" - śpiewali wierni z dumą unosząc swoje palmy. Suszone trawy i kwiaty, gałązki bukszpanu, borówki leśnej, sosny oraz wierzby migotały się przed oczami Adeli. Kobieta zaczęła się denerwować. Za chwilę miała rozpocząć się liturgia, a Agnieszki nadal nie było.

"Nigdy nie zniknęła w kościele! Co robić?" - Adela poczuła, jak ktoś stuka ją palcem w plecy. Odwróciła się. Pani Kryśka z wymowną miną wskazywała na prawą nawę. Tam znajdowała się przyścienna, kamienna chrzcielnica, pod którą przykucnęła Agnieszka. Dziewczynka najwidoczniej zajęta była jakąś ważną misją, bo nie zwracała uwagi na to, co dzieje się wokoło. Wierni stłoczyli się blisko ławek, więc Adela nie mogła przejeść na drugą stronę do wnuczki. Na dodatek koło jej ławki stanął Grabarczyk z synem i zasłonili jej widok na boczną nawę. Rozpoczęła się procesja, na czele której szedł straszny ministrant z kadielnicą. Musiał porządnie nią wymachiwać, zanim wszedł do kościoła, bo dym ze srebrnego trybularza unosił się na kilka metrów w górę. Obok niego szedł drugi ministrant z krzyżem, syn Mataczowej. Jasne włosy sterczały mu na wszystkie strony jak świeże ściernisko. Widocznie spał na lewym boku, bo nad uchem miał gniazdo, w którym z powodzeniem mogłyby zamieszkać jakieś małe zwierzątka. Przy

Bartku, po bokach, przesuwali się bracia Tkaczkowie pilnujący ognia w zapalonych świecach. Za nimi kroczył dostojnie ksiądz Adam, którego czerwona twarz wskazywała na to, że już wczoraj rozpoczął święta Niedzieli Męki Pańskiej. Wśród hałasu dzwonów i dzwonek unosiła się radosna pieśń "Króluj nam, Chryste". Adela nie miała śmiałości przeciskać się na drugą stronę kościoła. Postanowiła poczekać, aż ksiądz podejdzie do ołtarza i wtedy powoli przesunąć się w stronę wnuczki.

W tym czasie dziewczynka pochylona nad białym zawiniątkiem odprawiała swe własne modły: "Fineu-sie, wspólnota chrześcijańska przyjmuje cię z wielką radością. Ja zaś w imieniu tej wspólnoty znacę cię znakiem krzyża".

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Jaga, dodano 21.10.2017 13:02

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.